Kraków, sobota 3 listopada 1900.

Rok V. Nr. 18.

PRAWDA

PISMO LUDOWE

poświęcone sprawom religijnym, narodowym, politycznym, gospodarskim i rozrywce.

„Jeśli Pan nie zbuduje domu, próżno pracowali, którzy go budują".
Psalm 126.

Wychodzi w każdą sobotę.
Odpowiedzialny Redaktor i Wydawca: *X. Teofil Flis.*

Cena prenumeraty z przesyłką:

w Austryi:		za granicą:	
rocznie . . .	zlr. 2.—	rocznie . . .	zlr. 2.50
półrocznie .	» 1.—	półrocznie .	» 1.30
kwartalnie .	» —.50	kwartalnie .	» —.65

Pojedyńczy numer kosztuje 5 cnt.

Prenumeratę oraz wszelkie korespondencye nadsyłać należy pod adresem: **Redakcya „Prawdy" Kraków, ul. św. Anny Nr. 11.** Biuro redakcyi otwarte codziennie, z wyjątkiem świąt i niedziel, od godziny 2—7 po południu.

Rękopisów się nie zwraca. — Nie przyjmuje się listów nieopłaconych.

Nieopieczętowane reklamacye wolne są od opłaty pocztowej.

✳ Prosimy o rozszerzanie naszego pisma. — Popierajcie handel i przemysł chrześcijański! ✳

Hejże — do roboty!

Mamy jesień w całej pełni — dokąd się tylko ruszysz, wszędzie widzisz jej gospodarstwo: pola puste, drzewa nagie — cała przyroda układa się zwolna do snu zimowego.

Między ludziskami jednakże coś zaczyna się strasznie kotłować, wrzeć i kipieć: miejscami zbiegają się na narady tajne, indziej znów zbierają się publicznie a wszędzie mów, hałasu, krzyku co niemiara. Chwycić zaś w rękę gazetkę jaką — to od pierwszej karty aż do ostatniej niczego się nie dowiesz, jak tylko wymyślań, wyzwisk, aż w końcu ci obrzydnie i chęć do czytania ucieknie.

Jaka przyczyna tego wrzenia? Wiemy wszyscy — wybory do parlamentu.

Pisaliśmy już, że u nas w Galicyi mamy stronnictw co niemiara: panowie zwani stańczykami stoją na przodku, za tymi idą liberały trzymając się pod pachę z żydami, a z drugiej strony z socyalistami, potem ludowcy zżydziali i bez Boga, a dalej jeszcze stojałowczycy bałamutni, wkońcu mieszczanie, ale strasznie chudzi, bo wyssani przez żydów, a wreszcie stronnictwo młode, lecz piękne, wiele rokujące, do którego przyszłość należy: katolicko-narodowe. O stronnictwach między Rusinami milczymy.

Te to więc stronnictwa robią tyle krzyku i hałasu, że aż zamęt czyni się w głowie. Każde z nich obiecuje: my wam pomożemy, my wam szczęście zgotujemy a przytem wzajemnie się wymyślają i wyzywają — że aż brzydko. Niedawne czasy wynosili pod niebiosa Kramarczyków, Potoczków, Wójcików, Styłów i t. d., a dziś psy na nich wieszają. Piszą o nich w gazetkach takie rzeczy — że pies porządny kawałka chleba chybaby dziś od nich nie wziął — a dlaczego? bo to poczciwi ludzie i nie chcieli pójść za przywódcami, nie chcieli przyłożyć swej ręki do tych spraw, do których ich prowadzili kierownicy tych nieszczęśliwych stronnictw. A my co na to powiemy? Wołajmy wszyscy otwarcie: źle jest! Ewangielia nas bowiem wyraźnie uczy, że »wszelkie królestwo rozdzielone przeciwko sobie, będzie spustoszone«.

Odwieczna to prawda, która zawieść nigdy nie

może; ona się spełni i na naszym kraju. W czasie takiego zamieszania obłowią się tylko żydzi — nasi wrogowie najwięksi — oni zarobią na naszej kłótni, sprzeczkach setki koron, a my tylko stracimy. A posłowie wybrani w takim zamęcie co wartać będą? Niedawno przecież wybieraliśmy posłów, bo zaledwie trzy razy odmienił się rok nowy. Obiecywali nam złote góry: rozdział pól, lasów, taniość mięsa, chleba — i Bóg sam wie, co jeszcze. Tymczasem dziś wiemy już czego dokonali: w parlamencie bili się kałamarzami, na piszczałkach jak dzieci świstali, ławki rozrywali, papiery szarpali — które za podatki nasze kupiono. A cóż dopiero mówić o tej drożyźnie węgla, cukru, i innych produktów — za co podziękować mamy panom socyalistom, żydom z liberałami i ludowcom.

Cóż więc czynić, aby przecież raz to złe zatamować? Cóż mamy robić, aby raz tych nieszczęsnych opiekunów się pozbyć? Oto stańmy wszyscy silnie pod sztandarem stronnictwa katolicko-narodowego, bo tam ludzie wierzący w Boga jako my, miłujący kraj swój, swoich współbraci — przecież nas na dudków nie wystrychną, nie oszukają. A przedewszystkiem jeszcze postarajmy się, aby nasza gazetka zaglądała do wszystkich chat po wioskach naszych, a będzie wam otwierała oczy na stan rzeczy, będzie was razem uczyła, nawoływała do pracy i skupiała tak włościan jak też nauczycielstwo, dwory i duchowieństwo — te bowiem czynniki muszą pójść razem, muszą zestawić ramię do ramienia, aby coś dobrego dla wspólnego użytku zdziałać. Kto zaś nie pójdzie z nami złączony w tej zgodzie, jedności i miłości — to puścimy go na cztery wiatry — czy on włościanin, czy pan, czy nauczyciel, czy też duchowny. Nas przecież — ludzi poważnych, dobrze myślących, zawsze większa liczba będzie i wyrobimy stronnictwo w kraju silne, zdrowe, naprzód idące, a nie oglądające się na jakieś kołnierze złote.

Chcecie zaś, aby gazetka nasza stanęła na szczycie swego zadania, to ją wspierajcie wszelkiemi siłami: sami czytajcie, innych do czytania namawiajcie, posyłajcie prenumeratę regularnie i niech każdy choćby jednego tylko zjedna nam czytelnika, a jeżeli więcej — serdecznie podziękujemy. Piszcież też do gazetki jak umiecie, a my temu damy już radę i w druk włożymy; donoście nam o swoich krzywdach, szukajcie rady u nas, a gazetkę nadzwyczaj ożywicie i wesprzecie. Redakcya zaś zrobi swoje: zmienimy pismo zupełnie, pisać będziemy otwarcie o każdej ważniejszej sprawie w kraju, będziemy bronić każdego naszego czytelnika i radą mu służyć, będziemy też opowiadać o całym świecie. A lada jakich pisarzy nie weźmiemy — lecz postaramy się o dobrych, uczciwych, mądrych, co umieją pięknie pisać.

Nuże tedy! ruszcie się i stawajcie przy nas, gdyż dobra sprawa was woła. Nie lękajcie się ani wydatków, ani trudów, ani też żadnych przykrości — bo cokolwiek uczynicie obróci się na chwałę Bożą i wszystkim na wspólny pożytek.

WYBORY.

U nas, podobnie jak i w innych krajach austryackich, co żyje, zajmuje się przedewszystkiem wyborami. Najprzód będą wybory z kuryi 5 i 4, to też szczególnie obrabia się kandydatów na te kurye.

W krakowskim okręgu 5 kuryi odbyło stronnictwo katolicko-narodowe liczne zebrania, jako to: w Korabnikach, Bukowie, Rzozowie, Radziszowie, Skawinie, Dąbiu, Krakowie. Wszędzie jednogłośnie przyjęto z zapałem kandydaturę profesora Dra Kazimierza Krotoskiego z Podgórza. Nic dziwnego. Dr. Kaź. Krotoski pochodzi z ludu, zna jego potrzeby, pracował dla ludu, zanim jeszcze o poselstwie myślał, katolik odważny, człowiek głęboko wykształcony, syn ludu wielkopolskiego, który tak wytrwale walczy o prawa swej świętej wiary i narodowości.

W najbliższym czasie przedstawi się p. Krotoski i innym wyborcom, aby im się dać poznać i ich żądań wysluchać. Bracia! idźcie za nim i głosujcie na niego jak jeden mąż. **On chłopskie sprawy zna, a że jest człowiekiem uczciwym, więc ich będzie bronił!**

Podobnie inni kandydaci katol. narodowi są wszędzie serdecznie przyjmowani. I tak, w tarnowskiem X. dr. Zyguliński, we Lwowie Ignacy Witoszyński — (obydwaj w kuryi 5), a w 4 kuryi Tarnów-Dąbrowa Wojc. Wcisło z Borusowej.

Dnia 22 z. m. dawał sprawozdanie poselskie w Limanowej Jan Potoczek, dotychczasowy poseł z powiatu Nowy Targ. Mówił, że należał do Koła polskiego, bo widział, iż w ten sposób może więcej zrobić dla ludu niż poza Kołem. Działalności jego dla ludu Koło polskie nie tamowało, a zarzuty przeciw Kołu podnoszone są zwykle przesadzone. (Naszem zdaniem reforma statutu Koła jest konieczna). Mówił dalej, że rząd winien się zaopiekować wychodźcami, zaprowadzić szkołę wyznaniową i t. d. — słowem, tak się zapatrywa na sprawy i potrzeby ludowe jak stronnictwo katol. narodowe. Obecni na zgromadzeniu wyrazili mu wotum zaufania i obiecali głosować na niego przy nadchodzących wyborach.

Tak kandyduje Jan Potoczek w nowosądeckiej kuryi 4, a Stanisław Potoczek (poseł na sejm) kandyduje w kuryi 5 przeciw socyaliście Misiolkowi.

Stronnictwo narodowe antysemickie dra Danielaka stawia następujących kandyd. na posłów: Fr. Ptaka w krak. kuryi 5, a w kuryi 4 Jana Wojtygę, nauczyciela ze Zwierzyńca; dra Danielaka w nowosądeckiej a Jana Zabudę w wadowickiej kuryi 5; w bialskiej kuryi 4 gosp. Józefa Piotrowskiego z Babic. Ks. Szponder będzie kandydował w 4 kuryi Wadowice-Myślenice.

We Lwowie w 5 kuryi wystąpił socyalista Breiter przeciw socyaliście Hudecowi, który podobno jest za mało czerwony. Przeciw Ign. Witoszyńskiemu katol. narodowemu występuje na własną rękę jako kandydat ks. Fijałkowski.

Prawybory już się rozpoczęły. Czas i miejsce prawyborów podaje starostwo. Należy się o tem dowiadywać i do prawyborów się stawić. Kto przed zamknięciem głosowania przyjdzie, może jeszcze oddać głos. Wybory zaczynają się o oznaczonej godzinie.

Komisyę prawyborczą stanowi człowiek wyznaczony przez starostwo i dwóch radnych, wyznaczonych przez wójta. Komisya ta wybiera przewodniczącego, a komisarz wyznacza sekretarza.

Głosowanie odbywa się ustnie. Każdy prawyborca ma tyle podać nazwisk, ilu będzie wyborców. Każdy mający oddać głos, ma być po nazwisku wywołany.

Wyborcą może być wybrany taki, który jest uprawniony w tej gminie do głosowania.

Po skończeniu wyborów komisarz zanosi akta wyborcze do starostwa. Gdyby prawybory były nieważne, rozpisuje się nowe. Jeśli prawybory były ważne, to każdy wybrany, cz. wyborca otrzymuje kartę legitymacyjną i kartę do głosowania na posła.

Wszystko ma iść podług prawa. Wyborcy winni spełnić, co do nich należy, a nie pozwolić ukracać sobie swych praw.

Co słychać w świecie?

Lwów. We Lwowie zebrała się ankieta, która obraduje nad poprawą seminaryów nauczycielskich.

Paryż. Przy sposobności wystawy tegorocznej w Paryżu odbył się tam 10 z. m. kongres międzynarodowy dla obrad nad spoczynkiem niedzielnym. Obradowali katolicy, protestanci i obojętni we wierze, a wszyscy zgodzili się na to, że należy się starać, aby w świecie dzień niedzielny był wolny od pracy. Bez tego musi obyczajność upadać. Socyaliści pokazali i tu swe pazury, bo chcieli, aby odpoczynek niedzielny przeniesiony był na inny dzień w tygodniu. Oczywiście wyśmiano ich. Sprawa odpoczynku niedzielnego zyskuje coraz silniejszy grunt i prowadzi do pożądanego święcenia niedzieli.

Turcya jest w okropnych kłopotach finansowych. Niedawno podał się do dymisyi turecki poseł z Madrytu, bo mu nie wypłacono pensyi. Obecnie podał się do dymisyi wojskowy turecki przy poselstwie w Brukseli, niejaki Tewfik pasza, jenerał brygady. I on uzasadnił swe ustąpienie jako konieczne z powodów finansowych.

Japonia. Donoszą z Władywostoka, że w Japonii szerzy się cholera. Wszystkie okręty japońskie muszą przebywać kwarantannę. Na okrętach przybyłych z Nagasaki zdarzyło się kilka przypadków cholery.

Chiny. W sprawach chińskich zawarta została w Londynie pomiędzy Niemcami a Anglią ugoda czyli traktat, który ma być podstawą obopólnego działania Niemców i Anglii w Chinach. Ugoda ta zawiera następujące punkta:

1) Stósownie do wspólnego międzynarodowego dobra przyjmuję się jako zasadę, że nad rzekami i wybrzeżami portów chińskich będzie handel i każda czynność zarobkowa otwartą i dozwoloną dla poddanych wszystkich państw bez różnicy. 2) Rządy angielski i niemiecki oświadczają, że nie będą korzystać z obecnych rozruchów, aby zabrać dla siebie jakiebądź posiadłości chińskie i że polityka ich skierowana będzie ku utrzymaniu całości Chin. 3) Gdyby inne jakie mocarstwo chciało skorzystać z obecnych zawichrzeń i zabrać kawał ziemi chińskiej, wówczas Anglia i Niemcy porozumieją się co do zabezpieczenia własnych interesów w Chinach. 4) Oba rządy zawiadomią Francyę, Włochy, Japonię, Austryo-Węgry, Rosyę i Stany Zjednoczone o tej ugodzie i zaproszą je do przyłączenia się do niej.

Dzienniki niemieckie i angielskie są naturalnie wielce zadowolone z powyższej ugody i twierdzą, że mocarstwa mogą bez wszelkiego zastrzeżenia przystąpić do niej. Czy tak będzie, trudno osądzić. Gazety rosyjskie, jak donoszą z Petersburga, bardzo ostro zwracają się przeciw temu układowi. Wiadomo zaś, że gazety rosyjskie w sprawach politycznych piszą tak, jak im z góry od rządu idzie natchnienie. Tymczasem Chińczycy gotują się podobno do walki a czekają tylko zimy.

ŚWIATŁO DO „LATARNI“

napisał

Franciszek Bachowski.

Ciąg dalszy.

Jak walczą socyaliści?

Socyalistom zdaje się, że oni jedynie potrafią uszczęśliwić robotników w mieście i wyrobników na wsi, bo oni dążą do zaprowadzenia solidarności między robotnikami i zorganizowania ich w jedną rodzinę na całym świecie. Cóż znaczą te wyrazy solidarność, organizacya? Wszyscy rozumni ludzie pojmują to dobrze, że gdy się połączą razem, większą stanowią siłę i więcej mogą zdziałać. Więc gdyby robotnicy i rzemieślnicy nie szli luzem, lecz opowiedzieli sobie co ich boli, i gdyby postanowili złe usunąć wspólnemi siłami, osiągnęliby zamierzony cel łatwiej razem, niż pojedynczo każdy robotnik. Takie połączenie może być skuteczne wtedy, gdy między stowarzyszonymi będzie panowała miłość i jedność, tak iżby każdy z nich był gotowy poświęcić się za wszystkich, a wszyscy stanąć w obronie jednego. Taką ścisłą łączność kilku, kilkunastu lub kilkudziesięciu ludzi, nazywamy solidarnością. Aby zaś pomiędzy pojedynczemi stowarzyszeniami założonemi np. w Krakowie, Lwowie, Przemyślu, Tarnowie, lub w mniejszych miastach i wsiach był związek, potrzeba, ażeby były znowu ze sobą złączone wspólnymi interesami i wspólnym zarządem. Wtedy to wszyscy będą podlegać najwyższemu zarządowi, mniejsze towarzystwa większym, i staną się jakby wojsko ogromne, jakby członki w jednym organizmie człowieka pod kierownictwem jednej głowy. Takie zespolenie i zależność wszystkich stowarzyszeń nazywa się organizacyą. Socyaliści twierdzą, że so-

lidarność i organizacya to ich broń, którą wszystkie trudności pokonają. Otóż godzi się tu zaraz zapytać, czy ta broń nie jest zapożyczona od katolików? Czy katolicy zapomocą jej nie zwyciężali i dotychczas nie odnoszą zwycięstw nad heretykami, masonami i rozmaitymi wrogami prawdziwej religii, cnoty i nad ciemięzcami ubogich robotników i rzemieślników? Już w pierwszym rozdziale naszych uwag, wspomnieliśmy o agapach, czyli tak zwanych ucztach miłości, które były wyrazem solidarności katolików; świętych obcowanie jest jeszcze doskonalszym związkiem wszystkich wiernych Chrystusowych. Były też w średnich wiekach stowarzyszenia ludzi należących do jednego zawodu, jak np. blacharzy, stolarzy, ślusarzy i t. d., które nazywono cechami. Były też, i dotychczas istnieją bractwa religijne, które dążą do utrzymania jedności, miłości i wzajemnego zbudowania stowarzyszonych w bractwie.

W tych stowarzyszeniach istnieje solidarność, a w ostatnich czasach usiłują się zorganizować i stanąć w obronie uciśnionych. W Krakowie istnieją już zawodowe stowarzyszenia katolickie, z których wymieniamy tu piekarzy, kaflarzy, ślusarzy, stróżów domów, fiakrów. Chodzi o to jeszcze, aby je silnie zorganizować w tym celu, ażeby wywalczyć prawa sprawiedliwe dla czeladników, robotników i innych uciśnionych lub wyzyskiwanych ludzi. Jeżliby zaś nie było możliwem na drodze prawnej lub sądów polubownych osiągnąć podniesienie płacy, święcenie niedzieli, zmniejszenie liczby godzin, wtedy katolicy zaczynają strejk. Cóż to słowo znaczy, w jaki sposób odbywa się strejk? Strejk jestto zmowa ludzi pracujących w jednym fachu, którzy zobowiązują się, że nie będą pracować, póki przedsiębiorca nie zmniejszy ciężaru, który gniecie robotnika, jakiejkolwiek on natury jest, czy to mała zapłata, czy za długi czas pracy i t. d. Przedsiębiorca przekonawszy się, że robotnicy pewnego dnia jakby na dany rozkaz, nie stanęli do roboty, wysyła swego pełnomocnika z poleceniem pozyskania ludzi do pracy. Jeźli przyrzeka złe usunąć, dla którego zaczęto strejkować, tedy robotnicy idą do roboty jak jeden mąż. Gdyby zaś nie zgodził się na żądania robotników, wtedy strejk trwa dalej. Zapytasz się, kto da biednym robotnikom i ich żonom i dzieciom chleba, gdy twardy przedsiębiorca nie zechce rychło ustąpić. Wtedy w obronie nieszczęśliwych stają solidarnie inne stowarzyszenia i ze swych składek utrzymują strejkujących. Chlebodawca przyciśnięty do muru, będzie musiał albo zwinąć przedsiębiorstwo, albo zgodzić się na słuszne żądania robotników. Dodajemy wyraźnie słuszne żądania, bo tak nakazuje religia, sumienie i miłość bliźniego, ktokolwiek nim jest, chociażby był kapitalistą. Tem się też różnią katolicy od socyalistów. Socyaliści bowiem nie zważając na przepisy religii, strejkują zawsze, ile razy spodziewają się powodzenia, a przywódcy ich nawet wtedy, gdy nie było nadziei, że robotnicy wygrają, zachęcali w morawskiej Ostrawie do wytrwania w strejku, bo byli dobrze za to płatni. Ponieważ zaś między robotnikami znajduje się bardzo dużo ludzi rozumnych, którzy nie dadzą się wodzić na pasku jak cielęta, dlatego poznali się wreszcie na wilkach w odzieniu owczem. Zdarli mówców trąbiących do odwrotu z trybun, policzkowali Karpelesów, Mertów i innych oszustów, którzy musieli szukać schronienia u tych, przeciwko którym walczyli, t. j. u stróżów bezpieczeństwa, żandarmów i policyi.

Do czegóż więc doprowadził strejk kierowany przez socyalistów? Przywiódł do strasznej nędzy kilkadziesiąt tysięcy robotników, którzy podczas strejku przymierali głodem, zaciągali pożyczki, a doznawszy zawodu, muszą opłakiwać krok nieroztropny. Nie tylko bowiem wciągniętym do strejku brakło chleba, lecz także innym biedakom, którym oprócz tego dokuczało zimno z powodu drożyzny węgla.

Socyaliści wzywali do strejkowania także robotników w kopalniach w Jaworzniu i w Sierszy, wołając: bracia towarzysze, dziś, albo nigdy! Nie dali się złowić na plewy obietnic katoliccy robotnicy w Sierszy, a krzykałom odpowiadali: My jesteśmy zadowoleni z płacy, którą nam podniósł p. Potocki, żyjemy szczęśliwie z naszemi rodzinami, nie zakłócajcie naszego spokoju! I czy nie dobrze wyszli na swej roztropności? Niech sami na to pytanie odpowiedzą.

Więc chociaż katolicy czasem tą samą bronią walczą w obronie uciśnionych, co socyaliści, to przecie mają wzgląd na sumienie i religię, kierują się roztropnością, nie wtrącają robotnika do ostatecznej nędzy i nie wyciskają łez dzieciom i matkom, przez odciągnięcie ojca od pracy!

Oprócz strejku walczą socyaliści inną bronią którą katolicy gardzą i nigdy jej nie użyją, albowiem jest zakazana przykazaniami boskiemi.

Najohydniejszą i najpotworniejszą bronią zbrodniczą, którą walczą socyaliści, jest oszczerstwo. Mamy na to dowody. I tak socyaliści dr. Józef Lehman lekarz, Jan Malisz i Franciszek Sułczewski, zostali ukarani za zbrodnie oszczerstwa: wyrokiem sądu w Krakowie w r. 1898 zostali skazani na karę aresztu, pierwszy z nich na 8 miesięcy, drugi na 6 miesięcy, a trzeci, wydawca i odpowiedzalny redaktor «Naprzodu» na 4 miesiące aresztu, obostrzonego jednym postem co tydzień. Wszyscy trzej zarzucili księżom Jezuitom szpetny występek, o którym wstyd nie pozwala pisać. Ojcowie Jezuici wyszli cało, gdyż udowodnili przed sądem, że są niewinni.

Tego samego roku obwinili socyaliści w piśmie «Prawo ludu» ks. Stanisława Chudybę o naruszenie tajemnicy spowiedzi, i usiłowali go przez to podać w publiczną pogardę, a zarazem zarzucili mu, że psuje wiarę i lud do spowiedzi zniechęca. Zniesławiony kapłan wniósł skargę przez adwokata dr. Leopolda Caro przeciwko ohydnym potwarcom. Przyciśnięci do muru, przyznali się do winy i publicznie w gazetach ks. Stanisława Chudybę przeprosili. Podpisali się jako winowajcy: Franciszek Sułczewski i Franciszek Świerk. Jako świadkowie: Karol Motyl, Józef Bociarski, dr. Fischler, Józef Śliwiński.

Nadto padli ofiarą oszczerstw socyalistów: ks. Migdal, dr. adwokat Caro i niezmierna liczba zacnych osób. Przyszło nareszcie do tego, że już nikt nie zważa na piśmidło «Naprzód», które ciągle bryzga błotem na niewinnych ludzi.

Oprócz tej broni używają socyaliści bardzo wielu innych, jako to przezwisk, przekleństw, z których możnaby osobny słownik spisać. Do pomocy używają nieprzyjaciół chrześcijan, t. j. żydów. Na zgromadzeniach wykrzykują pejsaci socyaliści przeciwko kapłanom, w «Naprzodzie» rzucają się na katolików, a nigdy na kahał i rabinów. Zgromadzenia zwołują zwykle w niedzielę podczas katolickich nabożeństw, a nigdy w szabas.

Wreszcie uderzają brutalnie na katolików pięściami, laskami i nie wzdrygają się nawet przed zabójstwem. I tak zamordowali socyaliści w Królestwie polskiem robotnika, który wystąpił z ich stowarzyszenia, i wydał ich niecne plany.

To zaś jest najgorsze, że udają niewinnych, swych zbrodniarzy uważają za męczenników i bohaterów, a przez to uczą przewrotności, fanatyzmu, i przygotowują robotników do krwawej rewolucyi.

Zwycięstwo kochającej matki.

NAPISAŁ

BOŻYSŁAW.

Stara Tomaszowa, wdowa po organiście, była to kobiecina, jak wszyscy powiadali, serca anielskiego.

Ktoby jej nie kochał?

A ktoby nie szanował?

Sąsiedzi i bliżsi i dalsi, krewni, znajomi, czy to bogaci lub biedni, wszyscy ją lubili i poważali.

Mówiła nieraz Józefowa, bogata mieszczanka:

— Dlaczego wy kumo nie macie nieprzyjaciół?

A Tomaszowa z uśmiechem na to:

— Mam czary na nich — mam!

— Powiedzcie mi o nich. Nie wiem, ilebym za to dała, ażeby się nieprzyjaciół pozbyć. Dał Bóg człowiekowi trochę więcej i grosza i dobytku jak innym, to już zazdroszczą, a radziby dokuczyć ostro.

— Moje czary na to pomogą.

— Powiedzcie — nie powtórzę nikomu.

— Zawsze o waszych wrogach mówcie dobrze.

Józefowa spojrzała z gniewem.

— Nie żartujcie!

— Szczerą prawdę mówię.

— Jakże mogę mówić dobrze o tych, coby radzi, jak to powiadają, człowieka w łyżce wody utopić.

— Zawsze tam u nich znajdzie się coś dobrego, samej czarności piekielnej nie ma. O tem dobrem rzeknijcie i tu i tam — obaczycie — będzie dobrze.

Mawiali ludzie:

Tomaszowa nie głupia kobieta. Jej mąż był u księdza chowany, przy księdzu się zawsze czytaniem bawił, to i od niego ona rozumu nabrała.

A inni znów dodawali:

— Już takie jej serce było do dobrego skłonne. Złego ani nauka nie poprawi. Ona to od rodziców przejęła, miała rodziców jak świętych.

Tomaszowa zasłyszawszy to rzekła:

— Oj rodzice! rodzice!.. największy skarb, największe szczęście dla tych, którzy mają rodziców bogobojnych, uczciwych a dobrych!

W niedzielę rano, w pogodny dzień wiosenny, wybiera się Tomaszowa jak zwykle na godzinki do kościoła.

Ubrana czyściutko, wedle zwyczaju dawnego w perkalikową spodnicę, fartuch szeroki, kaftanik brukselinowy i chustkę białą, haftowaną, już wychodzi ze swej chaty, gdy posłaniec pocztowy oddaje jej list.

Przeczytała i zbladła.

— Przyjedzie dziś!.. szepcze do siebie, dziś go obaczę, moje dziecię jedyne, mego kochanego syna. Boże! dzięki Ci!..

Wyjrzała z przeciwka sąsiadka Marysia, jak róża, ładna dziewczyna i pyta:

— Idziemy na godzinki?..

— Idziemy, ale posłuchaj Marysiu. Jasiek dziś przyjedzie!

— Jasiek? ze Lwowa?

— A jużci!.. czekaj, tylko obaczę o której godzinie, bom czytała prędko i nie zauważyłam o której.

Rozwija list, czyta, aż znów nieco blednie.

— O wpół do dwunastej w południe. Prawie kiedy suma.

— Cóż będzie?..

— Nie widziałam go pięć lat — wiesz? równo pięć lat. Serce się rwie, aby powitać, ale o tej godzinie iść z kościoła — na kolej?...

Zafrasowała się biedaczka, radzi i rozmyśla, wreszcie powiada:

— On pewnie z kolei przyjdzie do kościoła, to go i tam obaczę. Chodźmy!...

I poszła z Marysią, bo już dzwonek z kościoła wołał, a do nich przyłączali się z tej lub owej chaty, tego lub owego domu znajomi i wszyscy spieszyli w dniu świątecznym do kościoła.

Tomaszowa zaś wszystkim opowiadała o radosnej dla niej nowinie, iż jej jedyne dziecię, jej Jasiek kochany, dziś przyjedzie.

Chowała go z wielkim trudem i mozołem, bo biedna była; po śmierci męża zarabiała to praniem, to szyciem, a chciała go w pobożności i oświacie do jakiej pożytecznej doprowadzić pracy.

Jaśka pamiętają w miasteczku dobrze. Zdolny był, uczył się pilnie, a matkę kochał tak, iż prawie wszyscy stawiali go jako przykład dla swoich dzieci.

Gdy skończył szkoły ludowe, uczęszczał jeszcze w Rzeszowie do szkoły wydziałowej, potem zaś wstąpił do terminu.

Teraz jest czeladnikiem u bogatego majstra we Lwowie. Zarabia dużo, ale i matce czasem przysyła. Pisywał też do matki często, ale listy jego od roku co raz krótsze.

Nic dziwnego, mniej ma czasu przy pracy.

Już śpiewają »Święty Boże«! już się mgła z kadzielnicy wysoko podnosi, już organy grają jak zawsze przed błogosławieństwem coraz ciszej i piękniej, a Tomaszowa z coraz większym niepokojem zwraca się ku drzwiom, bo w tłumie stojących nie widzi jeszcze swego Jaśka.

— Powinien być od dawna, bo dawno słyszałam gwizd kolei — myśli sobie biedna kobiecina, a czuje to, iż się dziś przez całą sumę, prawdę powiedziawszy, dobrze nie modliła.

— Może i lepiej było pójść, mówi sobie w duchu — byłabym chociaż spokojna, a tak, ani nabożeństwa, ani spokoju... Skończone modły.

Lud i mieszczanie wysypują się z kościoła, jak barwne kwiaty po zielonym tawniku.

Tomaszowa wychodzi — ogląda się — szuka — patrzy — Jaśka nie ma.

— Zapewne w chacie na mnie czeka, albo może i nie przyjechał... — mówi do Marysi idąc spiesznie ku domowi.

Już jest w rynku, gdy nagle staje — obraca się i woła:

— Jaśku!...

Przed propinacyą zebrana gromadka robotników i młodych rzemieślników otaczała słusznego chłopaka, który o czemś ciekawem rozpowiadał.

Na głos Tomaszowej przechylił się, a obaczywszy matkę rzekł do towarzyszy:

— No do widzenia, pójdę do matki.

Powitał ją życzliwie, ona zaś łzami jego czoło skropiła. Całowała go jak małą dziecinę, a pytała:

— Jesteś zdrów? — nie pojedziesz prędko?... prawda?...

Szli teraz razem ku domowi.

Marysia spoglądała z pod oka na Jaśka, a myślała, iż to nie syn biednej wdowy, ale jakiś panicz strasznie elegancki.

Jasiek prawdziwie wyglądał na panicza. Wystrojony wspaniale miał minę nadętą; cieniutką laseczką wywijał tak, że raz o mało co Marysi w nos nie uderzył.

Tomaszowa patrzyła i patrzyła na niego, słuchała, cieszyła się, ale coś jej dziwnie smutno było na sercu.

Któż tam wie, o czem biedna kobiecina dumała patrząc na swego jedynaka, którego po pięciu latach obaczyła!

Gdy weszła z nim do chatki — nie pokazała się już tego dnia wcale. Nawet na nieszporach jej nie było, czemu się ludziska niezmiernie dziwowali.

Jasiek zaś wieczorem poszedł do szynku i tam przesiedział blizko do rana.

Minęło od tej pory dwa tygodnie.

Czas przeszedł prędko dla jednych. Ale innym zdawało się, iż się wlecze bardzo powoli. Zwyczajnie jak bywa wtedy, gdy albo choroba, albo jakiś ciężki smutek serce gniecie kamieniem.

Tomaszowej dni zdawały się, jak miesiące długie, a noce jak lata niezmierzone.

Czyż można się dziwować?...

Od czasu przyjazdu Jaśka ze Lwowa, boleść ją otoczyła wokoło, a ból jej serce krajał jak nożem.

Przekonała się biedna zaraz, iż jej syn już nie jest jej dzieckiem. Bo że on zwie ją matką, a ona jego synem, to jeszcze nie znaczy wiele.

Ileż jest takich matek, które niby mają dzieci, a przecież mogą rzec śmiało, iż są jak sieroty same na świecie!?...

Jeźli między matką a dzieckiem nie ma jednego ducha, jednej cnoty, jednej wiary — to i nie ma życia wspólnego. A czyż może tam być już szczęście i cisza, zgoda i spokój?

Jasiek co chwila powiedział coś takiego, co było żarem palącym na serce matki rzuconym.

Co krok zrobił coś takiego, co zdawało się Tomaszowej, iż jest nikczemnem, grzesznem i jak błoto brudnem, a on mówił, że to »postęp«, »oświata«, »równe prawa«.

Płakała biedna wdowa łzami gorzkiemi, ale te łzy kryła w cichości, aby niemi nie ranić serca syna. Modliła się też gorąco, aby ją Bóg oświecił, jak ma sobie z synem postępować, aby go wprowadzić na drogę dawnej cnoty i wiary.

Sąsiedzi widzieli dobrze, co się święci, ale nie mówili nic o tem przed Tomaszową, aby jej nie dodawać żalu.

Marysia zaś ocierała także łzy fartuchem, bo ten Jasiek, który dawniej bardzo ją lubiał i wiele z nią rozmawiał, teraz jakby jej nie znał ani nie widział.

(Ciąg dalszy nastąpi).

LIST.

Żywiec dnia 25 paźdz. 1900 r.

Śmiać się i płakać. Dnia 10 paźdz. zjawił się w Żywcu ks. Stojałowski. Ponieważ to był dzień targowy, wiele było ludu wiejskiego w mieście. Ks. Stojałowski widząc, że mieszczanie i lud wrogo przeciwko niemu są usposobieni, nie postawił swojej kandydatury na posła w żywieczyźnie, ale na miejsce p. Zabudy wysunął jakiegoś mało znanego Fijaka, który — mówiąc nawiasem — najbardziej we własnej wsi jest znienawidzony i gdy chciał zostać wójtem w Pietrzykowicach, wyśmiali się z niego chłopi.

Ks. Stojałowski ze swym adjutantem Kubikiem i owym Fijakiem urządził zgromadzenie w jednym szynku. W czasie zgromadzenia ktoś spłatał figla, mianowicie zapłacił naprzód cyganom, którzy tu licznie przebywają w okolicy i kazał im grać przed oknami szynku. Oczywiście ks. Stojałowski nie mógł nic mówić, ale udał przed chłopami, że to na jego powitanie przygrywa muzyka cygańska! Kiedy cyganie przestali grać, wszyscy żądają, aby grali dalej. To już naprawdę gniewa wiecowników. W tem mieszczanin p. Moliński z innymi wchodzi do szynku i prosi o głos. Ks. Stojałowski jako przewodniczący hardo

odmawia głosu z uwagą, że to nie jest żadne zgromadzenie publiczne i że nikt obcy nie może przemawiać. Ale p. Moliński niby się upokarza i mówi: »Proszę Najprzewielebniejszego ks. Prałata o głos«. To ks. przewodniczącemu pochlebiło i przyzwolił. Wtedy p. Moliński zwraca się do chłopów i mówi: »Bracia włościanie! Złe dziś czasy. Bieda okropna. Nie można dostać robotnika, bo wszyscy jadą w świat na zarobek. Przemysł upada. Rolnik nie może sprzedać swoich płodów. Nędza coraz gorsza nas gniecie, i nie widzimy ratunku. Co będzie w zimie z najbiedniejszą ludnością? Węgiel dawniej tani, dziś dwa razy droższy. Pytam się was, kochani włościanie, kto tej biedy przyczyną? — Nikt inny tylko ten... (tu zwrócił się do ks. Stojałowskiego). On zbuntował wszystkich przeciw wszystkim«.

Łatwo sobie wyobrazicie, jak straszne zamięszanie powstało po takich słowach. Ks. Stojałowski tylnymi dzwiami uciekl na kolej. Po drodze kobiety na targu wołały: »Przyjechal fabryki dzielić między ludzi!« Chmara chłopaków gwizdając i świstając prowadziła go po rynku i ulicach. Tak to bywa: kto sieje wiatry, zbiera burzę! Łączę wyrazy poważania dla Sz. Redakcyi. *A. Z.*

KRONIKA.

Ks. biskup Józef Sembratowicz umarł w tych dniach w Rzymie. — Był to arcybiskup lwowski obrządku greckokatolickiego, który ze swej godności zrezygnował w r. 1882 i od tego czasu przebywał w Rzymie. Cichy i bogobojny, ogromnie dobroczynny, żył ks. metropolita blisko dwadzieścia lat zdala od ojczyzny, a przeżył dwóch swych następców na stolicy arcybiskupiej. Zmarł po krótkiej chorobie, zaopatrzony św. Sakramentami. Niech odpoczywa w pokoju.

Pożyteczna książka. Podręcznik o rachunkowościach w gminach wiejskich, przez W. Krobickiego. Jest to krótkie zebranie przepisów i wzorów, jak w gminach wiejskich należy prowadzić księgi, rachunki i dzienniki kasowe. Książka jest napisana jasno i przystępnie. Kto się na takich sprawach nie zna, a gospodarka gminna nie jest mu obojętna, powinien sobie taką książkę nabyć. Nabyć ją można za 1 kor. u L. Winiarza we Lwowie, ul. Dominikańska 4.

Zabite na krew. W Czechach w Pisek rozpoczął się dnia 25 b. m. wielki proces przeciw żydowi Hilsnerowi, na którego pada silne podejrzenie, że dla krwi zamordował dwie dziewczyny chrześcijańskie Agn. Hruza i Klimównę. Już raz ten żyd został skazany za to na śmierć, ale żydzi narobili takiego rajwachu, że sąd postanowił jeszcze raz proces przeprowadzić. Czytelnikom naszym nie omieszkamy dać obszerniejszego sprawozdania z tego ciekawego procesu.

Do Ameryki (przez Nowy Jork) przybyło w r. 1899 Polaków 23.015, a w r. 1900 36.855. Oprócz Włochów i żydów rosyjskich (nasi nie jadą, bo im u nas dobrze!) żadnej narodowości nie przybyło tyle do Ameryki, ile Polaków. Między Polakami tam przybyłymi tylko niewielu umiało czytać i pisać. Każdy Niemiec przywozi ze sobą do Ameryki przeciętnie 30 dolarów, a każdy Polak ledwie 10 dolarów.

Żydzi w Zakopanem. Donoszą nam stamtąd, że pan komisarz rządowy, pełniący obecnie czynności naczelnika gminy zakopiańskiej, nie widzi, czy też nie chce widzieć różnych nadużyć żydowskich. Między innymi praktykują tam żydki stałe gwałcenie spoczynku niedzielnego, bez względu i uwagi na religijne uczucia katolickiej ludności. Nawet sklepy żydowskie znajdujące się przy kościele parafialnym, nie bywają w niedziele i święta zamykane! Możeby władza zechciała łaskawie wglądnąć w tę żydowską gospodarkę?

Zawsze oni! W Stanisławowie zgłosiła niewypłacalność Basia Teil, właścicielka sklepu towarów szmuklerskich. Pasywa wynoszą 80.000 koron. W ostatnich kilku latach zbankrutowali także jej ojciec i jej zięć, a każdy z nich zrobił podobno na bankructwie dobry interes.

Pożary. Na obszarze dworskim w Brodach powstał w ubiegłym tygodniu ogień, który zniszczył młyn amerykański i tartak parowy wraz z urządzeniem oraz zapasami materyałów drzewnych i zboża. Spalony młyn i tartak był własnością właściciela dóbr Jana Brandysa, dzierżawił je Ignacy Zając. Ogień powstał wskutek nieostrożności służby. Szkoda wynosi około 40.000 koron. Szkoda była ubezpieczona tylko na kwotę 7.500 koron. — W nocy z dnia 21 na 22 z. m. zgorzał w Niemirowie folwark, należący do marszałka kraj. Stanisława hr. Badeniego. Z powodu silnego wiatru ratunek był niemożliwy. — Tej samej nocy wybuchł pożar w Radziechowie. Spłonęły dwa domy mieszkalne i budynki gospodarcze. Z wielką trudnością tylko udało się zlokalizować ogień.

Poseł socyalistyczny oszustem. Niemieckie dzienniki donoszą, że socyalno-demokratyczny deputowany do parlamentu, Wiemer, skazany został w Norymberdze na 4 miesiące więzienia za oszustwo, popełnione w socyalistycznej kasie chorych, której był skarbnikiem.

Oszczerca. W zeszłym tygodniu odbyła się w Krakowie rozprawa karna przeciw Janowi Serkowskiemu, b. odpowiedzialnemu redaktorowi „Naprzodu“, gazetki socyalistycznej, o obrazę czci. Sędziowie przysięgli 11 głosami potwierdzili winę podsądnego, a trybunał na mocy werdyktu skazał Serkowskiego na 6 tygodni ścisłego aresztu, obostrzonego postem co 14 dni. Pokrzywdzonym na sławie został dr. Sterkowicz z Nowego Sącza.

Podnieść należy, że z 8 świadków wszyscy świadczyli jak najkorzystniej dla dra Sterkowicza, który w przemówieniu swojem oznajmił, że Kasą chorych w Nowym Sączu, nikt się nie interesował, dopóki w niej były pustki i liczne zobowiązania, gdy jednak dzięki staraniom zarządu, Kasa chorych rozwinęła się pomyślnie — zapłacono długi, a fundusz rezerwowy urósł do 6.000 koron, wtedy znaleźli się opiekunowie, którzy interpelacyami w Radzie państwa i oszczerczemi artykułami, chcieli zmusić zarząd do ustąpienia, aby dla socyalistów zdobyć parę tłustych posad. Kłamstwo i oszczerstwo jest to codzienna broń, którą walczą socyaliści.

Krzyż pamiątkowy na zakończenie wieku. Na hasło dane przez komitet międzynarodowy, zawiązany celem uczczenie Chrystusa-Odkupiciela i Jego Namiestnika na ziemi na przełomie dwóch wieków — koniec bieżącego i początek XX stulecia ma obfitować w przeróżne dzieła pobożności i miłości bliźniego, by stwierdzić i podać pamięci potomnych tryumf religii Chrystusowej, który się na końcu tego wieku zaznacza. Jednem z takich dzieł pamiątkowych będą wspaniałe i wielkie krzyże, które ku czci Jezusa Odkupiciela na szczytach najwyższych gór włoskich będą umieszczone. Oprócz tej wspaniałej manifestacyi jest jednak i inna, daleko łatwiejsza i niekosztowna, mogąca nietylko w okolicach górzystych, ale wszędzie znaleść zastosowanie, szczególnie przez Ojca św. zatwierdzona. Mamy tu na myśli krzyże pamiątkowe, mające być umieszczone po kościołach, zwłaszcza katedrach i parafialnych, opatrzone oznaczonym napisem, za których ucałowanie z równoczesnem odmówieniem 1 „Ojcze nasz“, nadał Ojciec św. dnia 2 listopada 1899 r. odpust 100 dni, którego raz na dzień będzie można dostąpić. Krzyż ten przedstawia się w ten sposób, że na jego ramionach widnieje napis: „Jezus Christus Deus Homo“, (Bóg-człowiek) końce zaś ramion połączone są słowami: „Vivit, Regnat, Imperat MCMI“, (żyje, króluje, panuje 1901). Umieszczony on jest na medalionie metalowym, okrągłym, wypukłym, o średnicy 20 cm., którego brzegi obiega napis polski: „Za ucałowanie tego krzyża, umieszczonego w kościele i odmówienie „Ojcze nasz“ 100 dni odpustu raz na dzień“. Krzyż ten należy pod koniec roku w ścianę kościoła w wysokości i miejscu dostępnem wmuro-

wać, by wierni łatwo go ucałować mogli i odsłonić w nocy z XIX na XX wiek. Firma krakowska Jakubowski & Jarra (Sukiennice) podjęła się dostarczyć na zamówienie takich krzyżów w cenie 6 złr. wraz z opakowaniem; zamawiać należy do dnia 15 listopada.

Asekurujcie się od ognia. W gmimie Zagacie (pow. krakowski) zniszczył pożar zagrodę włościanki Zofii Kapusty, wyrządzając szkodę na 514 koron. — Z Brodów donoszą, że dnia 2. z. m. około godz. $^1/_2$ 6 rano skutkiem uderzenia piorunu wybuchł pożar na obszarze dworkim p. Władysława Gniewosza w Jasionowie, który zniszczył szopę wraz ze znajdującem się tam zbożem wartości około 23.000 koron. Szkoda była w całości ubezpieczoną. — W Nieczajnie zgorzały w ostatnich dniach doszczętnie cztery zagrody włościańskie. Szkoda wynosi około 9.000 koron. — Z Bochni donoszą, że w Woli Zabierzowskiej spaliły się dwa zabudowania gospodarskie, Franciszka Fronsia i Franciszka Kali. Z domu Fronsia już podczas pożaru wyniesiono dwuletniego syna, który jednak nazajutrz wskutek poparzenia umarł. Szkoda wyrządzona przez pożar wynosi około 6.000 koron i nie była ubezpieczoną. — Na folwarku w Czystopadach u Sulima Grosskopfa zniszczył pożar wszystkie budynki oraz sprzęty gospodarcze. Pożar, powstały z lokomobili przy młockarni, spowodował szkodę w wysokości 26.000 koron. — Z Jaworowa donoszą, że dnia 7 z. m. 7-letni syn Iwana Sydora w Szkle, bawiąc się zapałkami, zapalił konopie znajdujące się w domu, wskutek czego powstał pożar, który zniszczył dom mieszkalny. W ogniu doznała ciężkiego poparzenia 1 $^1/_2$ roczna córka właściciela. Dziecko po kilku godzinach wskutek silnych poparzeń umarło.

Donoszą nam z Alwerni, co następuje: Dnia 4 października b. r. w uroczystość św. Franciszka odbyło się poświęcenie wysokiej wieży i wielkich dzwonów na górze Alwernia przez Księcia Biskupa krakowskiego Jana Puzynę w obecności 52 kapłanów tak świeckich jako też zakonnych, oraz ludu pobożnego w liczbie około 15 tysięcy zgromadzonego. Nabożeństwo 3 dniowe poprzedziło tę wspaniałą uroczystość, 10 kazań wygłoszono przez 3 dni — do Sakramentów św. przystąpiło osób 5.700 a do Sakramentu Bierzmowania 425 osób. Klasztor dziękuje serdecznie ludowi ubogiemu w Galicyi za ofiary wszelkie na cel budowy składane. — Cztery lata trwała budowa wieży, przeważnie lud górniczy z Szląska dawał ofiary ale i lud wiejski tak z okolicy jako też z dalszych stron posyłał grosz ciężko zapracowany i tak: Rady powiatowe z Galicyi nawet wschodniej, miasteczka i miasta, wioski pojedyncze posyłały ofiary na cel tej kosztownej budowy do **50 tysięcy złr.** wynoszącej. A tak wieża na górze Alwernia może się nazywać wieżą ludu wiejskiego — ludu krwawo na chleb powszedni pracującego. Cięży jeszcze na tej wieży i dzwonach dług może do 3 tysięcy złr. wynoszący — ale przy pomocy Bożej i ludu dług ten się spłaci. Wieża ta będzie pamiątką wieku dziewiętnastego wnet się kończącego a zarazem hołdem P. Jezusowi w Obrazie Alwernijskim cudownemu. Zakonnicy zaś św. Franciszka obiecują za wszystkich Ofiarodawców odprawiać co niedzielę (52 razy w roku) Mszę św., póki ten Erem Alwernia stać będzie. Obrazy P. Jezusa cudownego fundacyjne są jeszcze do nabycia u podpisanego przełożonego.

X. Stefan Podworski
Gwardyan w Alwernii.

W dniu 17 października b. r. o godz. 6 wieczór, pociąg nadchodzący do stacyi Alwernia, na rampie drogi publicznej krajowej bardzo uczęszczanej, wjechał nagle na parokonny wóz, zabił na miejscu dwa konie a parobka mocno pokaleczył. Czyby ten wypadek nie skłonił oszczędnej Dyrekcyi kolei państwowej, aby na tej drodze, na tym gościńcu była rampa zamykana za pomocą drutów ze stacyi Alwernia-Regulice, bo podobnych nieszczęść będzie z czasem więcej, ponieważ w porze zimowej tak rano jako też wieczorem pociąg przez rampę wśród ciemności przechodzi.

Kalendarz kościelny.

4. Niedziela, 22 po Św. Karola B. — 5. Poniedziałek, Elżbiety i Emeryka. — 6. Wtorek, Leonarda bisk. — 7. Środa, Herkulana, Amar. — 8. Czwartek, Czterech koron. — 9. Piątek, Teodora żoł. — 10. Sobota, Audrzeja z Aw.

Odmiany księżyca w listopadzie.

Pełnia dnia 6. o godz. 11. min. 59.
Druga kwadra dnia 14. o godz. 3. min. 37 rano.
Nów dnia 22. o godz. 8. min. 17. rano.
Pierwsza kwadra dnia 29. o godz. 6. min. 35. wieczór.

Ceny targowe.

W Krakowie 26 października.

Płacono pszenicę białą 8·75 — 8·80 — Żyto 7·20 — 7·50 — Jęczmień 6·75 — 6·50 — Owies 6·40 — 6·75. kor. za 50 kilo.

Kurs pieniędzy.

Za ruble rosyskie płacą . . 2·55 żądają . . . 2·56
Za marki niemieckie płacą . . 1·17 żądają . . . 1·18

Skrzynka na listy.

X. J. Mam. w Izdebniku. „Prawda“ zapłacona do końca roku bieżącego.

P. Barutowi w Korczynie. Życzeniu uczynimy zadość.

P. Swaryczewskiemu w Złotym Potoku. List wysłany.

P. Fr. Majowi w Ryczowie. Do **końca roku** wyjdzie 9 num. Kosztują 1 kor. Nr. 17 poszlemy.

Szan. Czytelników, którzy zalegają dotąd z prenumeratą, upraszamy o wyrównanie zaległości, bo rok ma się już ku końcowi!

Czytelnikom naszym polecamy do przeczytania.

W tych dniach ukazała się bardzo zajmująca broszurka p. t.: **Czy pożytecznem jest ludowi oszukiwanie go?** Napisał P. Zarzycki. Cena 2 centy. Do nabycia w naszej Redakcyi.

Duchowieństwo polskie a lud. Cena 5 centów.

Socyaliści a religia. Napisał P. Zarzycki. Główny skład u Gebethnera w Krakowie. Cena 3 centy. Do nabycia także w naszej Redakcyi.

Czy ludzie będą mieli kiedy raj na ziemi? Napisał ks. M. J. Nowy Sącz. Nakład J. K. Jakubowskiego. 1900. Do nabycia w każdej księgarni. Cena 5 centów.

Skąd się bierze niedowiarstwo między katolikami? Napisał ks. M. J. Nowy Sącz u Jakubowskiego 1900. Cena 3 centy.

Socyaliści a żydzi. Czerwony katechizm socyalistów. Cena 5 centów. Lwów 1900. Do nabycia w każdej księgarni.

Program na rok 1900, credo i pieśń galicyjskich socyalistów napisał dla klas wykształconych ks. St. Załęski T. J. Cena 5 centów. Lwów 1900.

Co księdzu do polityki? Napisał A. Trzeźwy. Kraków u W. L. Anczyca 1900. Cena 5 centów. Do nabycia w księgarniach.

☛ Wszystkie te książki można nabyć także za pośrednictwem naszej Redakcyi.

Kraków. — Druk W. L. Anczyca i Spółki.